

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radyczne

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Niebezpieczeństwo wewnętrzne.

Naród nasz posiada wśród innych zalet i przymiotów także i uczuciowość wysubtelniejszą nawet w masach. Z biegiem czasu uczuciowość przeobraziła się w nadmiar wrażliwości, tak że pierwiastek uczuciowy zmajoryzował pierwiastek rozumowy. Stąd taki wielki brak w narodzie naszym tego, co nazywamy zmysłem praktycznym. To jedna z głównych przyczyn, żeśmy popadli w niewolę; w niewoli przewaga pierwiastka uczuciowego uczyła znakomicie znosić nasze nieszczęście, zachować cechy narodowe i to wszystko, co nasze, co nam właściwe; wrażliwość duszy narodowej czepiała się tego wszystkiego tysiącem nici uczuciowych, opancerzając się tem samym przed wynarodowieniem.

Dziś, kiedy stał się cud nad cudami, niedy trzy trony potężnych drapieżników zwały się w przepaść, a my odzyskaliśmy wolność i sami stanowimy o sobie, o swym losie i przyszłości dziś za wszelką cenę, choćby przez największy wysiłek musimy opancerzyć się i praktycznym zmysłem. Pierwiastek rozumowy musi w nas zająć równorzędne stanowisko obok pierwiastka uczuciowego. To nas uchroni od wielu błędów, nauczy cenić w innych narodach to, czego dotąd nie rozumieliśmy, lub ignorowaliśmy zamiast uczyć się i wycałować dla siebie odpowiednie wnioski. Jeśli bogactwo duszy i lotność umysłu wesprzemy chłodnym rozumowaniem, popartem rzetelną pracą, to piękne jutro do nas należyć będzie.

Naród nasz musi przedewszystkiem nie tylko zrozumieć, lecz i wessać w krew, wtłoczyć w swój mózg tę niezbłą i niezawodną prawdę, że my — jako naród — sami tylko na siebie liczyć możemy i stąd wyciągnąć dla siebie wszystkie konsekwencje; owszem często może się zdarzyć, że możemy łączyć się z naszymi przyjaciółmi

lecz to jest rzeczą tylko przypadku, gdyż po wsze czasy była, jest i będzie bliższą koszulą ciała, aniżeli kapota; to jest prawo instyktu samozachowawczego, prawo natury. W chwili stanowienia samych o sobie, obok czulego serca i szlachetnej natury musimy przyzwać na pomoc analizę chłodnego rozumu.

Dziś, kiedy staczamy walki prawie na wszystkich rubieżach Rzeczypospolitej, Bóg dał nam garść zdolnych wodzów rycerstwa, a przedewszystkiem rycerskie i mężne serca narodowi Sarmatów więc wróg zewnętrzny nie straszny; pod tym względem nie mamy obawy. Niebezpieczeństwo gdzieindziej się kryje, wewnątrz nas, to jest tam gdzie wchodziło w grę może i najszlachetniejsze uczucie, lecz gdzie ani krztu nie można było dopatrzeć się rozumu. Proszę rozważyć następujący przykład: macie domostwo, obejście gospodarskie które jako całość przy pracy waszej, i waszych domowników, czeladzi daje wam wszystkim byt, utrzymanie i t. d. i to gospodarstwo wróg najezdnic niszczy wam, co się da rozkradnie, resztę spustoszy, zdemoluje, a was rozpędzi na cztery strony świata lub zostawia na zgliszczach. Przedstawcie sobie, że macie możliwość podjęcia pracy na swem zniszczonym warsztacie pracy i przytulisku; pytanie, czy tylko tyle pracy macie wkładać w owo gospodarstwo, co i przed zniszczeniem? Oczywiście rzecz, że znacznie więcej, gdyż oprócz pracy, której wymaga ów warsztat, aby na nim skutecznie pracować, musicie odbudować i sam warsztat pracy. Innego rozwiązania niema. Wyobraźcie sobie że w momencie przystąpienia do odbudowy waszego zniszczonego gospodarstwa zjawia się człowiek, uzbrojony li tylko w wymowny język i dobre chęci i stara się przekonać, że jeśli znakomicie zmniejszycie czas pracy, jaki poświęcałście swemu gospodarstwu

przed jego zniszczeniem, to ulżycie swej doli i zyskacie większy dobrobyt aniżeli posiadaliście poprzednio. Oczywiście rzecz, że doradce takiego poczytacie za manjaka lub warjata i za radą jego nie pójdziecie. A jednakowoż, jeśli to gospodarstwo będziecie rozumieć nie jako pojedynczą sadybę pewnej rodziny, lecz jako cały kraj, to rada wspomnianego manjaka została przyjęta za zbawienną, a skrócono czas pracy jako zdobycz wolnościowa pracującego ludu. Tu jest siedlisko potwornego błędu; może być, że tu doradzało szlachetne uczucie, lecz ani szczypta rozumu. A skutek? Po dziewięciu miesiącach, pomimo że ze setki milionów żywności przybyło z za morza, bytowanie ludzi pracy się nie polepszyło, drożyzna się wzmaga, a za zjedzony chleb od cudzoziemców nie bardzo mamy czem zapłacić, bośmy prawie nic nie wypracowali. Należy zaś zważyć, że na przyszłość jeśli nie będziemy mieli czemś realnem płacić za chleb i towary, możemy, mimo potrzeby więcej już na kredkę nie otrzymać. Druga rzecz, jeśli się coś bierze, trzeba coś wzamian dawać, gdyż inaczej przeobraził się w trutni, zjadających cudzą pracę; pytanie zaś, czyby zgodzono się trutniom dawać stale bez ekwiwalentu?

W Nr. 15 „Liberum Veto“ (12 kwietnia 1919 r.), w artykule „Zanik pracy i jej skutki“ w najprzystępniejszej formie wyłożyłem, że lud pracy co najmniej w dziewięciu dziesiątych częściach pracuje na samego siebie i że jeżeli obniża wydajność pracy, lub zwiększa cenę jej, godzi przedewszystkiem w swój własny interes. Miałem nadzieję, że ci przywódcy, co poczerpnęli mądrości z kuźnicy proroka walki klasowej, Maksą, opatrzą się, przejrzą i nawrócą z błędnej drogi, aby nie zgotować ludowi nieszczęsnej doli i rozczarowanie poniewczasie. Niestety, jak dotąd trudno doczekać czegoś w tej mierze. Wierzyłem i wierzę, że w tym obozie, mimo błędnej drogi, bije czule i szlachetne serce rodaków, dla których dola polskiego

ludu jest bardzo bliska; chcę wierzyć, że musi zawitać tam pożądanym gościem, który zwiemy rozumem, i ankaże im pojąć całą zgubność ich metod działania, póki jeszcze nie zapóźno. A już najwyższy czas na to, jeśli nie chcemy pograć w niedoli i nędzy tych, dla których umiano nie tylko wolność, ale i życie nieść w ofierze.

Potwornym wrogiem, wysysającym krew społeczeństwa, pogrążającym go w niedoli i nędzy, paraliżującym wszelkie poczynania w celu poprawy doli mas, a przedewszystkiem ludu pracy, to paskarz, ten pies wściekły, który za wszelką cenę musi być wytepiiony skutecznie, jeśli nie chcemy pogrążyć się dalej i dalej w to bagnisko, z którego może nie być powrotu bez krwawej anarchji i milionów mogił. Czemu się dzieje, że ta nowoczesna dzuma grasuje prawie bezkarnie? W wielkiej mierze winno samo społeczeństwo, które grażąc paskarzowi odpowiedzialność przepuszcza przez filtr uczuciowości, a nie rozumu. Główną atoli winę ponosi rząd, który winien wznieść się ponad wszelką czułościowość dla dobra ogółu. Walka z paskarstwem nie jest tak trudną, jakby się zdawało. Ogłosić ceny maksymalne na artykuły żywności, towary pierwszej potrzeby; za przekroczenie cen najcięższa kara i konfiskata towarów; ta sama kara za potajemne składy; wykrywcą dostaje 75% wartości towarów. Naturalnie, prawo musi być wykonywane; napewno dopilnuje tej sprawy gorliwy agent, funkcjonariusz państwowy, o ile będzie dobrze wynag-

radzany. U nas utarło się mniemanie, że młode Państwo jest za ubogie, aby wynagradzać swych urzędników, tym bardziej, skoro lwia część obywateli zmuszona jest znosić niedostatek. Otóż w tym pojęciu kryje się także błąd: Państwo nasze za ubogie jest, aby do nieskończoności rozmnażać, dzięki przewlekłemu formalizmowi austriackiemu, pensjonistów lichy płatnych, natomiast Państwo nieodzownie potrzebuje pracowitych dobrze wynagradzanych urzędników, aby wolni byli od troski o bytowanie, a cały zasób energii i inteligencji mogli poświęcać służbie państwowej. Jeśli miarodajne czynniki tej prawdy nie zrozumieją, to lwia część rozporządzeń rządowych będzie pozostawać w krainie pobożnych życzeń, a niezaradność i chaos będą się tylko potęgować. Naturalnie, będą się mnożyć i sprawy o nadużycia służbowe. Państwo jako państwo nie może istnieć bez maszyny państwowej, ale maszynę tę trzeba tworzyć możliwie najdoskonalszą, nie tandeciarstwo. Tandeciarstwem, ogromnie zgubnym w skutkach dla kraju, jest lichy płatny urzędnik państwowy, który zamienia się w pensjonarza biernego lub niebezpiecznego szkodnika.

Niezrozumienie przez masy tego, że one w największej mierze na siebie i dla siebie pracują i niedołączna a bezskuteczna walka z paskarstwem, to największe i najistotniejsze niebezpieczeństwo dla zmartwych powstałej Ojczyzny.

Stanisław Trzcński.

Międzynarodówka socjalistyczna przeciw Polsce.

Jest jeden bardzo zawzięty wróg Polski, zwalczający—niestety! nie bezskutecznie—nasze najżywniejsze narodowe i państwowe interesy na każdym kroku i przy każdej nadarzącej się sposobności, wróg, któremu w dużej mierze należy przypisać nie uwzględnienie naszych najsluszniejszych, najbardziej uprawnionych postulatów narodowych przez konferencję pokojową, wróg, o którym prawie wcale, albo bardzo mało i tylko w formie jakby lekliwych napomknien wspomina się w prasie i w dyskusji publicznej, a tem samem jakby uprzywilejowany przez polskie społeczeństwo. Wrogiem tym jest — m i ę d z y n a r o d ó w k a s o c j a l i s t y c z n a .

Międzynarodówka socjalistyczna niby to formalnie powitała zmartwychwstanie niepodległej Polski, — oczywiście wówczas, gdyż zmartwychwstanie stało się faktem nieodwołalnym, bez względu na to, czy się to panom marksistom podoba, czy nie. Nie występując otwarcie przeciw wywołaniu się Polski od jarzma cudzoziemskiego—bo i jakżeż to wypadaloby w dzisiejszych czasach czy-

nić ludziom, mającym wyłączny monopol na hasła wolnościowe! — pośrednio jednakże międzynarodówka czyniła w dobie, gdy ważyły się losy naszych najżywniejszych interesów na Zachodzie, w stosunku do Niemiec, wszystko, aby polski głos, domagający się wymierzenia narodowi polskiemu pełni sprawiedliwości i naprawienia w całej pełni wiekowych krzywd, przytłumić, by naszym staraniom rzucić jaknajwięcej kłód pod nogi; jednym słowem: by przeszkodzić wymierzeniu nam pełnej sprawiedliwości i zaspokojeniu naszych jaknajsluszniejszych narodowych żądań.

Dowodów na poparcie tego twierdzenia możnaby przytoczyć cały szereg. By nie przekraczać rozmiarów artykułu dziennikarskiego, ograniczę się tu tylko do podkreślenia kilku momentów z historii ostatnich miesięcy, momentów, przez polską prasę niespostrzeżenie przepuszczonych mimo, lub zaledwie zarejestrowanych.

Gdy w Paryżu zebrała się konferencja pokojowa dla zlikwidowania rozpętanej przez Niemcy katastrofy światowej wojny, socjaliści zwołali kongres

międzynarodowy do Berna Szwajcarskiego, celem odbudowania międzynarodówki, rozbitej przez wojnę na drzazgi; co też po rozgrzeszeniu socjalistów niemieckich, ze wszystkich ich grzechów i zbrodni wojennych, popełnianych wspólnie z Hohenzollernami, istotnie—przynajmniej pod względem formalnym — nastąpiło. Wówczas też wytyczono zasady, na których — według życzeń socjalistycznych — miał się oprzeć pokój. Rzekomo były to nieskażone zasady Wilsona — oczywiście w interpretacji socjalistycznej. Zmierzały one do jednego, do osłonięcia Niemiec przed konsekwencjami klęski, poniesionej w wojnie, którą Niemcy zupełnie rozmyślnie, dla opanowania świata całego, rozpętały. Nic też dziwnego, że przez powołany przez ów kongres stały międzynarodowy Komitet socjalistyczny w ogłoszonym manifestie w sprawie pokoju, podniesiono protest przeciw przyłączeniu do Polski ziem, rzekomo „zamieszkałych w większości, lub w znacznej części przez ludność niemiecką“ czyli: Poznańskiego, Prus Królewskich, Mazurów, Gdańska, Warmji, Górnego Śląska.

Uchwały konferencji berneńskiej, która odnowiła oficjalnie dawną, supremacji niemieckiej poddaną socjalistyczną międzynarodówkę, stały się podstawą, na której socjalizm międzynarodowy prowadził podczas rozstrzygnięcia kwestji polsko-niemieckich dalszą akcję antypolską, co już konsekwentnie wpływało z zasadniczej decyzji obrony Niemiec przed konsekwencjami klęski militarnej, a więc zarówno przed obowiązkiem powetowania szkód wojennych, jak i przed uszczupleniami terytorjalnymi i osłabieniem ekonomicznym. Zaspokojenie zaś sprawiedliwych polskich postulatów narodowych oznaczało zarówno uszczuplenie terytorjalne, jak i osłabienie gospodarcze Niemiec.

W myśl uchwalonych w Bernie zasad i w ich duchu socjaliści rozwinięli akcję zarówno we Francji, jak w Anglii i Ameryce. W decydujących momentach, gdy na konferencji pokojowej rozstrzygano kwestję niemiecko-polską, prasa socjalistyczna w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku ogłaszała enuncjacje, protestujące przeciw pogwałceniu zasady samostanowienia narodów, lub conajmniej powtarzała publikację wspomnianego wyżej manifestu stałego Biura międzynarodowego w sprawie zasad „sprawiedliwego“ pokoju.

Trud nie poszedł na marne. Sprawa Gdańska, została w zakomunikowanym Niemcom projekcie traktatu w dn. 6 maja, rozstrzygniętą na niekorzyść Polski; w Warmji i na Mazurach — plebiscyt; z Poznańskiego—okrojono szmat spory. Nie udało się tylko socjalistom obronić dla Niemiec Górnego Śląska. I oto co się nie dzieje: protestom hr. Brockdorffa-Rantzau'a jednomyślnie towarzyszą wzmożone ostre sprzeczki w ramach całej prasy socjalistycznej w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, a socja-

listyczne pismo nowojorskie „New Republic” posuwa się w żarliwej obronie „pokrzywdzonych praw niemieckich” na Górnym Śląsku aż tak daleko, że przez cały czerwiec, dzień w dzień, nieznużenie na swych łamach ogłasza protestujący przeciw przyznaniu Polsce Śląska Górnego manifest amerykańskich socjalistycznych filo-boche’ów.

Następstwo tych protestów przejawiało się wyraźnie w ostatecznej redakcji traktatu pokojowego, podpisanego w dn. 28 czerwca w Wersalu.

O wpływie, jaki na stanowisko Lloyd George’a w sprawie Gdańska i Górnego Śląska obok plutokracji żydowsko-liberalnej—wywierali socjaliści angielscy, coś niecoś napomknęła i nasza prasa. Milczenie grobowe panuje jednak w prasie o drugim Łożysku, przez które dopływało oddziaływanie sfer socjalistycznych na decyzje Konferencji pokojowej, tym razem skierowane bezpośrednio na pokojową delegację amerykańską. Zasłonę, kryjącą dotąd tę tajemnicę, uchyliła świeżo paryska „Action Française” z dn. 18 sierpnia. Według jej informacji, rolę przewodnika tych wpływów odgrywał Paul-Louis, redaktor postępowej „Revue bleue” i polityczny redaktor „Le Petit Parisien”, a równocześnie współpracownik nawpółbolszewickiego „Populaire’a”, gdzie występuje jako Phedon. Właściwe zaś jego nazwisko brzmi: Paul Lévi. Dzięki swemu stanowisku redaktora „Le Petit Parisien” i „Revue bleue” zdołał rebbe Lévi dotrzeć nawet do Wilsona.

Po podpisaniu traktatu wersalskiego przez Niemcy, socjalistyczna międzynarodówka nie zaprzestała zwalczania jego zasad. Nie zaprzestała też i walki z polskimi rewindykacjami wobec Niemiec. W rezolucji, uchwalonej świeżo przez międzynarodową socjalistyczną konferencję w Lucernie, socjalistyczni obrońcy imperjalistycznych interesów niemieckich protestują wyraźnie przeciw przyznaniu Polsce przez traktat pokojowy Prus Zachodnich, „gdzie przeważa ludność niemiecka”, przeciw oddaniu Polsce zagranicznej reprezentacji wolnego miasta Gdańska, oraz przeciw zasadom plebiscytu na Górnym Śląsku — i domagają się rewizji tych klauzul traktatowych w myśl interesów niemieckich i wzywają proletariąt międzynarodowy do wywarcia presji na rządy w tym kierunku.

Na osobną wzmiankę zasługuje chlubny współdziałanie międzynarodowej prasy socjalistycznej w oszczerczej kampanji przeciwpolskiej zorganizowanego żydostwa, oskarżającego Polskę o „pogromy” i wrodzony antysemityzm. Socjalistyczne dzienniki francuskie, angielskie, włoskie, amerykańskie — nie mówiąc już o holenderskich i niemieckich, mających pod tym względem ustaloną sławę — idą wprost w zawody z nacjonalistyczną prasą żydowską w szerzeniu jaknajpotworniejszych wieści,

o „prześladowaniu” żydów w Polsce. Oczywiście, że i socjalistyczne kongresy międzynarodowe nie zapominają o tej sprawie. W Berlinie, Amsterdamie, świeżo w Lucernie uchwalono piorunujące protesty przeciw prześladowaniu żydów przez polską ludność i władze cywilne i wojskowe polskie w Polsce, na Litwie, nawet — na Ukrainie.

W tej ostatniej gałęzi antypolskiej akcji socjalistycznej międzynarodówki z wydatną pomocą spieszy swym towarzyszym nasza P. P. S., dostarczając materiału i rzekomych „dowodów”, — bo przecież taki a nie inny walor nadają zagranicą dostarczonym przez naszych judeo-bolszewików z P. P. S. tego rodzaju wyciągom z sejmowych mów polskich posłów socjalistycznych, jak np. ogłoszony w paryskiej „L’Humanité” z dn. 16 sierpnia b. r. preparat z mowy towarzysza rebbego Liebermanna, w specjalnie na użytek zagraniczny przez jakiegoś naszego socjalika ukrytego poza literami „S. W.” przygotowanym preparacie. Obok protestu przeciw nieprzyjęciu Rosji bolszewickiej i Niemiec do Ligi Narodów, i obok potępienia „reakcji polskiej, walczącej z robotniczą rewolucyjną Rosją”, — widnieje tu jeszcze piorunująca filipika na „pogromy” w Polsce, „popierane” przez Dmowskiego, a nawet — na sejm, boć chyba tą a nie inną intencję ma wytknięcie sejmowi, jakoby, mimo nawoływań i prośb p. Liebermanna, nie zdobył się na potępienie antyżydowskich ekscesów, co zresztą — powiedzmy delikatnie — mija się z prawdą, niewątpliwie celowo.

Naszkiowane powyżej kierunki antypolskiej akcji międzynarodówki socjalistycznej, — to tylko fragment kampanji, której inne przejawy omówię w następnym artykule.

J. Chelmirski.

Myśli o formie rządu.

—0—

Czy Majestat tak chlubnemi świetnie przykładami, jak Polski? Wieleż to narodów nie starało się przyłączyć do Korony Polskiej przez wzgląd na wolność rządu i na potęgę Majestatu?

H. Kołłontaj — Anonima. Listów kilka.

Wiele ludów próbuje systemu „bez władcy”, a ponieważ to urządzenie będzie miłe dla głupców, korzystne zaś dla ludzi występnych, przeto jest rzeczą możliwą, że świat może wiele wycierpieć i zachować swą wiarę w anarchię, póki będzie mógł znosić jej wyniki.

Ruskin — „Gałązka dzikiej oliwy”.

Nie ma może pracy intelektualnej, któraby w takim stopniu jak praca ustawodawcza musiała być wykonywana przez umysły nie tylko doświadczone i

wprawne, lecz nadto przygotowane do spełnienia tego zadania przez długie i uciążliwe studia.

John Stuart Mill — On representative government.

W starożytności, w średniowieczu i podczas długiego przejścia od feudalizmu do czasów nowożytnych jednostka była potęgą dzięki sobie samej. Teraz jednostki zginęły w tłumie.

John Stuart Mill — On liberty.

Masy nie biorą swych opinii od jakiegoś wybitnego przywódcy. Ich opinie są urabiane przez ludzi stojących prawie na wysokości mas.

John Stuart Mill — On liberty.

Rządem silnym robi Monarchię głównie to, że jest ona rządem najprzystępniejszym dla zrozumienia.

Bagehot — „The english Constitution”.

Monarchia despotyczna i czysta demokracja są każda na swój sposób występne i zgubne.

Sir Georges Cornevall — Levis.

Wielkim przesądem dzisiejszej polityki jest „prawo boskie” parlamentów.

Herbert Spencer — „Jednostka a państwo”.

Ani ludzie, ani ich prawa nie bywają nigdzie równe, bo prawa te zmieniają swą wartość wobec każdej poszczególnej jednostki.

H. G. Wells — „Wizje Przyszłości”.

Pomiędzy demokratycznymi państwami współczesnymi, opierającymi się na wyborach niema takich, których nielogiczności ustroju nie możnaby dowieść.

H. G. Wells — „Wizje przyszłości”.

Lud ma prawo być zapytywanym o zdanie co do kwestji zasadniczych, interesujących go bezpośrednio... Lecz zachodzi znaczna różnica między zasięganiem rady ludu, a kierowaniem przez lud.

Prof. A. Prins — „O duchu rządów demokratycznych”.

W sercu człowieka spotyka się skłonność wyrodną ku równości, która prowadzi do tego, że ludzie więcej cenią równość w niewoli, jak nierówność w wolności.

C-te A. de Tocqueville — „De la démocratie en Amérique”.

Władza urzędników jest większa w monarchiach absolutnych i w republikach demokratycznych, niż w monarchiach ograniczonych.

C-te A. de Tocqueville — „De la démocratie en Amérique”.

Jeżeli socjalizm przynosi ludzkości nową formułę, jeśli według tej formuły do Państwa ma należeć określenie

celu społecznego i zmuszanie jednostki do starania się o jego osiągnięcie, to pytam, co się stanie z wolnością przy takim porządku? Okryte pięknymi słówkami, pod postacią wolności i równości, zapuują liczbą i siłą, nie prawo.¹

E. Laboulaye—„Questions constitutionnelles“.

* * *

Przyczyna wiecznych niepokojów, któremi są wstrząsane państwa ludowe jest widoczna. Tam gdzie kaźdy może być władzą, jest rzeczą niemożliwą aby wielu jednocześnie nie chciało nią być.

de Bonald — Essais anal. sur les lois naturelles de l'ordre social.

*

Człowiek tem żywiej pragnie władzy nad innymi, im mniej jej ma nad sobą: de Bonald—Essais.

* * *

W wieku XIII „grandowie“ zostali wypędzeni (z Florencji) przez demokratów. Ci demokraci to byli późniejsi Albizzi i ich partja. W XIV w. demokraci wypędzili Albizzi'ch: ci demokraci to byli potem Medyceusze. Nie wydaje mi się, jakoby świat zmienił się od tego czasu i sądzę, że każda demokracja ma swoich Albizzich i Medyceuszów.

Massimo D'Azeglio—Correspondence politique,

* * *

Republika oparta na głosowaniu powszechnem nie jest postępem w sto-

sunku do monarchji konstytucyjnej. Można nawet utrzymywać, że system ten okazał się niższy, że zarząd spraw publicznych stał się mniej oszczędny i mniej gruntowny. Uludy jakie stworzył ten eksperyment nie omieszkały się rozwiać.

De Molinari — Evolution pol. et la révolution.

* * *

Właściwością Monarchji prawnej i konstytucyjnej jest to, że nie obawia się ona ani faktów historycznych, ani względów rozumowych. Ustanowiona jest na prawdzie i prawdą nie jest w stosunku do niej wroga lub niebezpieczną.

Guizot — Histoire des origines du gouvernement représentatif.

KRONIKA POLITYCZNA

Zły duch socjal-hakata Hoersinga.

—x—

(Jednooki Ben-Loeffler).

„Jest dziś dwóch ludzi na Śląsku, o których głośno na całym świecie: Komisarz państwowy Hoersing i jego adlatus Loeffler. Obaj podający się za Ślązaków, nie pochodzą ze Śląska. Pierwszy bowiem pochodzi z raju junkrów pruskich, Prus Wschodnich, drugi przybył z Westfalji“.

Pseudonym „Alfa“, który o nich ciekawie szczegóły opowiada w „Nowej Gazecie Polskiej“ zapomina tylko dodać, że adlatus Loeffler jest z pochodzenia Semita.

„Gdy pierwszy zasłużył sobie na miano kata górnośląskiego, drugi jest złym duchem Górnego Śląska. Loeffler przybył w r. 1913 do Śląska podczas strajku górników z wyraźnym poleceniem „Verbandu“ centralnego stłumienia wszelkimi środkami tego strajku. „Dziennik Robotniczy“ niejednokrotnie wykazał, że z zadania swego wywiązał się ku największemu zadowoleniu magnatów kopalniarnych, zacierających sobie ręce na zwolennikach z obozu socjalistycznego. Dzielnikowi Rob. odpowiedzieli zarówno Loeffler jak i Hoersing walką“.

„Hoersing, zasilony miljonowym funduszem korupcyjnym rozpoczął akcję, nad którą zarumieniły się nawet patron Hakatyzmu, major Tiedemann. Cyniczne jego oświadczenie: „za pieniądze kupię wszystkich wasserpolaków“ określa jego politykę. Mając plein pouvoir partji co do rozporządzenia funduszami antypolskimi założył gazety niemieckie, zasypał Śląsk odezwaniami i broszurkami niemieckimi, zohydżającymi wszystko co polskie. Rugował język polski z zebrani i posiedzeń, gdzie mógł wysyłał swoje kretaury. Prokuratorja, żandarmerja i policja nietylko mu nie przeszkadzały ale

przeciwnie, pomagały mu w miarę sił. Loeffler denuncjował polskich socjalistów prokuratorji. Hoersing donosił gazetom niemieckim o ruchu polskim. Aparat urzędowy hakatystyczny zamilkł, aparat socjalistyczny niemiecki, pracujący zreczniej, skuteczniej wywiązywał się z zadania germanizacji Śląska.

Wybuchła wojna. Robotnik śląski stwierdzał ze zdziwieniem, w jak serdecznej żyją komitywie Hoersing i Loeffler z policją polityczną. Ostatni zwłaszcza pośpieszył z uświadamianiem mas o konieczności tej świętej wojny. Wcisnął się do różnych komitetów i trzymał za poły krzykacza wojennego, burmistrza katowickiego, Pohlmann. Jednooki uchronił się od żołnierki. Nie tak Hoersing. Zaciągnięto go do wojska. Przypomniał on swe usługi oddane Niemcom, zapewniał o swej lojalności nieskazitelnej i został—dozorcą podoficerem w osławionym z okrucieństw obozie jeńców rosyjskich Lamsdorfie.

Na uwagę zasługuje jeszcze fakt następujący. Hoersingowi groziło wysłanie w pole. Wzywa on wtedy swego adlatusa Loefflera do Lamsdorfa, daje mu szczegółową instrukcję i Loeffler rozsyła sprawozdania do gazet niemieckich, (Volkswacht w Wrocławiu), w którym rozpisuje się o raju lamsdorfskim, jak dobrze w nim jeńcom i jaką pieczę otacza ich władza wojskowa.

„To jedno jest dzisiaj pewne, że Śląsk nie uspokoi się prędzej, dopóty nie usunie się dwóch jego złych duchów, mających polecenia z r. 1913, cieszących się zaufaniem Scheidemanów i Nosków, dopóty nie usunie się Hoersinga i Loefflera“.

Tak kończy swe uwagi pseud „Alfa“, zatajający tylko jedno t. j. że Loeffler jest żydem. Tymczasem jednak nie zanosi się bynajmniej na usunięcie ni Hoersinga ni Loefflera, który zajmuje stano-

wisko sekretarza związków zawodowych w Katowicach. Świeżo na obradach wrocławskich, wszczętych dnia 27 sierpnia między wrocławskimi sferami rządowymi a członkami komisji Ententy zabierali głos i Hoersing i jego zły duch żyd Loeffler. Nadzw. komisarz Hoersing dowodził, że rozruchy, które miały początkowo charakter bolszewicki, przybrały następnie charakter narodowy polski. Hoersing tłumaczył się ze stosowania wszelkich środków zaradczych i że nie on wprowadził stan obłędu, lecz rozporządzenie centralnej rady żołnierskiej w porozumieniu z centralną radą ludową, podczas gdy on leżał w tym czasie chory, w chwili poturbowania go przez spartakowców, Loeffler z Katowic zaś dowodził w długim referacie, jak to na Górnym Śląsku zaczął się szerzyć bolszewizm, jak wiele musiano włożyć pracy, ażeby go zwalczać i jak stopniowo zatruwano masy robotnicze. Nadzw. komisarz Hoersing, zabrawszy ponownie głos, zaapelował do członków komisji, ażeby w imieniu ludzkości wystąpili za natychmiastowem wydaniem uprowadzonych zakładników niemieckich ze Śląska Górnego.

„Cicho i spokojnie“.

—o—

Adwokat odeski Goldstein zdawał sprawę w jednym z towarzystw żydowskich, przed zapelnioną salą z straszliwych pogromów żydowskich na Ukrainie.

Nawiązując do tragicznego referatu adv. Goldsteina pisze S. Jackan w „Hajncie“ w ten sposób:

„Nie mogło to wywołać łez w naszych oczach, które oddawna już są wyschnięte. Nie mogło to wywołać bolesnego jęku z naszej piersi, która od dawna skamieniała. Cicho i spokojnie wysłuchaliśmy ukłonu, który przyniósł nam adwokat Goldstein z Ukrainy. Cicho i spokojnie wysłuchaliśmy cyfr: cztery tysiące, dwa tysiące, 1200, 800 i t. d. i t. d. aż do 80 a może

nawet całych stu tysięcy. Nikt nie zemdlal' nikomu nawet nie trzeba było podać trochę wody. Cicho i spokojnie przeszliżnęła się u każdego z nas liczba rzezi żydowskich, nie maących może sobie równych w naszej całej, długiej, tysiącletniej historii, przechodzących wszelkie prześladowania z czasów Chmielnickiego, czarnej śmierci, wypraw krzyżowych. Cicho i spokojnie publiczność po referacie poszła do bufetu na szklankę herbaty z jeszcze czemś, zjadła i udała się do domu. Tak dalece ciężki czas przytępił nasze nerwy. Niema nieszczęścia, które byloby dla nas niespodzianką i zbudziło nasze uczucia. Tak, ani lez, ani jęków, ani całunów dla świętych męczenników. ale o kawałek chleba dla żywych należałoby jednak się zatroszczyć“.

Ukraińscy „fryzjerzy“ gola solidniej.

Paryski komitet delegacji żydowskich przy konferencji pokojowej nadesłał następującą listę żałobną ofiar żydowskich, ogłoszoną w Odessie przez grupę pisarzy żydowskich.

Elizawetgrad. Olbrzymia rzeź; rzucono bomby do suteryn, gdzie rodziny żydowskie znalazły schronienie.

Zabakricz. Rzeź trwała dwa dni, żydzi zamknęli się w swych domach, lecz bandyci tam wtargnęli i wszystkich wymordowali.

Habidjewka (gub. podolska). Cała prawie ludność żydowska została wyrżnięta, przeszło 300 zabitych, wszystkie domy żydowskie spalane.

Treściniec. 314 żydów wymordowanych, mienie zrabowane.

Czerkassy. Masowe rzezie.

Litin (gub. podolska). Przeszło 400 zabitych, rabunki.

Bobry (żydowska kolonja rolnicza). Cała ludność żydowska wyrżnięta. Pozostawiono przy życiu tylko jedną kobietę i kilkoro dzieci.

Płoskirów. Całkowita liczba zabitych, włączając w to zmarłych wskutek otrzymanych ran, wynosi 5500 osób.

Zlatópol. Pogrom trwał 8 dni, przeszło 100 zabitych.

Nowy Mirgorod. 200 żydów zabitych; pogrom trwał 6 dni, całe miasto spalane.

Kublicz. Cała ludność żydowska wysiedlona.

Aleksandrowka. Ludność żydowska wysiedlona.

Wesolj Podol. Połowa ludności wyrżnięta.

Humań. Straszliwy pogrom, mnóstwo ofiar

Międzyborz. Cała ludność wyrżnięta,

Matusow. 70 zabitych, miasto spalane.

Czczelnik. Przeszło 20 żydów zabitych.

Kadima. Dwieście osób zabitych, rabunki.

Filczyn. Przeszło 600 zabitych.

Ostróg. Wielka liczba ofiar.

Hajsin. Przeszło 500 zabitych.

Iwanków. 15 zabitych, 10 ciężko rannych.

Kaczewata. Wielka liczba zabitych.

Liebiedin. Mnóstwo ofiar.

Horodyszcz. 13 zabitych.

Radomyśl. Rzeź masowa.

Bialezero. 120 zabitych.

Ołgopol. Rzezie i rabunki.

Braclaw. Rzezie.

Annopol. Krwawe pogromy.

Wapniarka. 17 ofiar.

Tulczyn. 11 ofiar.

Wassilkow. Zupelne zniszczenie.

Keplig. Stu zabitych.

Smieta. przeszło 80 zabitych.

Szpoła. Od 10 do 15 zabitych.

Kremieniczug. Wielka liczba zabitych.

Senator Morgenthau w Pińsku.

(Opis w bolszewicko-sjonistycznym „Nowym Dzienniku“.)

„Po krótkim odpoczynku z drogi amb. Morgentau, Jonson i kapitan Clos udali się na cmentarz żydowski, którego zwiedzenie przez cały czas surowo zakazane było ludności żydowskiej. Korzystając ze sposobności ludność żydowska poraz pierwszy zwiedziła mogiły swych najdroższych, przyczem rozgrywały się sceny wstrząsające, które na wszystkich obecnych wywarły niezatarte przygnębiające wrażenie. Członkowie komisji zwiedzili również Betam. Bardzo wzruszające były sceny, jakie się rozegrały w miejscowej bóżnicy. Zaraz po przybyciu Morgentaua i jego towarzyszy, zwołano wszystkich żydów do bóżnicy.

Podczas sceny tej rozległy się szlochanie i płacze, wielu żydów zemdlalo, a z kilkutyśięcnego tłumu zebranego przed bóżnicą również doniosł się płacz, zamieniający się w nieopisany, rozdzierający lament“.

Podczas sceny tej rozległy się szlochanie i płacze, wielu żydów zemdlalo, a z kilkutyśięcnego tłumu zebranego przed bóżnicą również doniosł się płacz, zamieniający się w nieopisany, rozdzierający lament“.

Zawsze i wszędzie przeciw nam.

Warszawskie Litewskie Biuro Informacyjne komunikuje między innymi następującą wiadomość, przemilczaną z niewiadomych przyczyn przez prasę warszawską:

„W demonstracji kowieńskiej protestującej przeciwko linii demarkacyjnej z Polską, uczestniczyli także przedstawiciele żydów w przemowach i w tłumie.

Ukraińiec Margolin.

Wśród delegacji, wysłanej przez rząd Petlury do Paryża, znajduje się p. Margolin. Został zaproszony do udziału w delegacji celem dementowania informacji o krwawych pogromach na Ukrainie. Zaprzeczenie to okazało się bardzo potrzebnem dla polityki ukraińskiej. Przyjęcie przez p. M. udziału w delegacji jest wielce charakterystyczne dla polityki sfer żydowskich, które tylko w Polsce widzą swego wroga i rozsiewają za granicą fantastyczne pogłoski o rzekomych pogromach żydowskich w Polsce, nie

wahają się zaś dopomagać do zaprzeczenia wiadomościom o prawdziwych i okrutnych pogromach na Ukrainie.

Litwin Rosenbaum.

—x—

Wice minister litewski i działacz sjonistyczny Rosenbaum w wywiadzie z przedstawicielem biura prasowego ortodoksów oświadczył się w imieniu żydów przeciw przyłączeniu Litwy do Polski oraz przeciw plebiscytowi, którego wynikiem byłyby pogromy i rzezie nietylko w miejscowościach plebiscytu lecz i w całej „Polsce i Galicji“.

Inteligencja żydowska — rzekł dalej nie będzie miała znaczenia przy rządzie polskim, natomiast przy litewskim ma ona „szerokie pole działalności zarówno dla siebie jak i dla innych“.

Nacjonalista litewski o stosunku do Polski.

(Ks. Ant. Wiskont, sekretarz generalny Komisyi Wschodniej w „Tempsie“.)

—o—

Na miedzymorzu bałtycko-pontyjskim, ujęte w ramy dwóch potężnych narodów, niemieckiego i rosyjskiego, osiadły narody drobniejsze: Polacy, Litwini, Łotysze, Białorusini, i Ukraińcy, zagrożeni przez tendencje imperialistyczne obu sąsiadów. Ujawniły się one niedawno z racji najazdu Niemców. Faworyzowali oni najpierw Ukraińców, by poróżnić ich z Polakami. Następnie, uznawszy Wilno klejnotem polskiej kultury, ofiarowali je Litwinom, by niebawem znów przekazać to miasto Polakom w zamian za oderwanie pewnych części Królestwa. Widać w tem metodyczną chęć siania niezgody, co narzuca interesowanym ludom konieczność wzajemnego porozumienia się i o to tak, by same między sobą wytknęły swe granice narodowościowe. Obowiązkiem konferencji pokojowej jest przedewszystkiem zatarcie zbrodni podziałów, dokonanych na starodawnej „królewskiej“ rzeczypospolitej zjednoczonej obszary, które należały do państwa polsko-litewskiego przed pierwszym rozbiorem, oraz zezwolić tym ludom, by urządziły się wedle własnej woli. Wyrosłyby wówczas trzy państwa: Polska, Ukraina i Litwa, wzmożona przyłączeniem okręgów pruskich, zaludnionych przez Litwinów.

Litwa będzie wówczas państwem narodowościowo niejednolitem, w którym język polski, litewski i białoruski uzyskują zupełne równouprawnienie. Stosunek Litwy do Polski nie da się już wszakże oprzeć na unji z r. 1569. Jednakże położenie geograficzne zmusza oba państwa, zagrożone przez Niemcy i Rosję, do zawarcia stałego i ścisłego porozumienia,

Z góry określić jego formę byłoby rzeczą przedwczesną. Dokona tego życie i naturalny ciąg historii. Już dziś wymaga sytuacja militarna, by oba narody zawarły ścisły związek obronny przeciw bolszewikom“.

Jak bolszewilki traktowały w Mińsku Semitów a jak Arjów.

—x—

„Władze bolszewickie postanowiły aresztować w Mińsku głównego rabina. W samą porę jednak ostrzeżony, rabin ukrywa się i unika aresztowania, ofiarą zaś zachłanności bolszewickiej padają trzej inni pomniejsi rabini. Wówczas kahał w celu ratowania swych dostojników zarządza ogólną zbiórkę, która dała w wyniku 100 tysięcy rubli, a które miały być zapłacone jako kaucja za aresztowanych. Kiedy kilku przedstawicieli kahału odniosło te pieniądze do „Rewolucyjnego trybunału“, oświadczono im że ponieważ te pieniądze pochodzą od „wierujuszczawo“, t. zn. „wierzącego“ ludu trybunał ich nie może przyjąć, a więźniów bez tego uwolni. I tak się też stało.

Współcześnie prawie zaszedł wśród ludności polskiej taki wypadek: Z rozkazu tego samego trybunału zarządzo no jednej nocy aresztowanie wszystkich księży katolickich w Mińsku, kiedy zaś na drugi dzień ludność polska zebrała się i prosiła demonstracyjnie o wypuszczenie swych kapłanów, oświadczo no jej, że księża aresztowani nadal będą trzymani w więzieniu i dopiero wówczas zarządzi się ich wypuszczenie, jeżeli poprawi się na froncie sytuacja czerwonej armji.

Bolszewilcy rugując ze szkół polskich naukę religji, zażądali usunięcia obrazów św. ze sal, oraz zabronili odmawiania przed i po nauce pacierza Mimo wszelkich prób i protestów ze strony nauczycielstwa polskiego rozporządzenia powyższe utrzymały się w mocy i pierwiastek religijny znikł ze szkół zupełnie. Też same jednak władze bolszewilcze w szkołach żydowskich poczyniły znaczne ustępstwa. Przy rozdawnictwie mianowicie śniadań bezpłatnych zgodziły się na zachowanie prawa „koszernego“ i na specjalne życzenie żydów dostarczały takich produktów, które w niczem nie naruszały rytualnych przepisów żydowskich“.

Sztuczna wylegarnia litewskiej inteligencji.

—v—

Dla miłej karierki 12 młodych oficerów, którzy przed paru miesiącami ukończyli szkołę wojskową litewską, zmieniło swe nazwiska; Andrzejewski na Andriusa, Czernowski na Czerniusa, Goniadzki na Gionionisa, Kozłowski na Kaziunasa, Ki-

wlewicz na Kukutisa, Matusewicz na Matusaitisa, Nowicki na Naejalisa, Stefanowicz na Steponaitisa, Statkiewicz na Statkusa, Szyłowski na Szyłasa, Romanowski na Romutisa, Wróblewski na Szarunasa.

Dominion: Litwa.

—oo—

W końcu sierpnia przybywa do Kowna przedstawiciel angielskiej komisji do spraw państw bałtyckich w celu ułatwienia różnych spraw gospodarczych.

Przybywa również w tych dniach angielska komisja wojskowa z pułkownikiem Robinsonem na czele, komendantem Libawy; organizuje on pułk łotewski.

Jenerał Burts, szef angielskiej misji wojskowej dla państw bałtyckich zawiadomił przedstawicieli Litwy, że Anglia żywiej będzie się interesowała sprawami Litwy i wkrótce udzieli jej realnej pomocy. Mowi to na podstawie depechy otrzymanej z Paryża.

O Madziaronach.

—o—

(Charakterystyka żydów węgierskich w żydowsko-nacjonalistycznej „Wiener Morgenzeitung“)

„Kilka lat przed wybuchem wojny rabin pewnej większej gminy żydowskiej na Węgrzech wydał dziełko, w którym wywodzi, że żydzi węgierscy pochodzą z prostej linii od bohatera madziarskiego Arpada, a więc po za przepisami religijnymi, nie mają nic wspólnego z żydami pozostałego świata. Dla żydów węgiers. jest charakterystycznym, że utwór ten, który gdzieindziej wywołałby śmiech i oburzenie, przez przytłaczającą większość żydostwa węgierskiego przyjęty został przychylnie. Dziełko to bowiem właśnie odpowiadało uczuciom tego żydostwa, przejętego madziarskim szowinizmem. Żyd węgierski był zawsze radykalnym asymilatorem a jego najwyższe dążenie zmierza ku temu, by być bardziej madziarskim, niż jego współobywatel chrześcijański. Był on najgorliwszym słuzalcem madziarskiej polityki przemocy, w wielu wypadkach był on heroldem ciemnościelskiej szlachty; w Kroacji, w Banacie, w słowacji, gdzie szło o ucłskanie gospodarcze i polityczne ludności niemadziarskiej i pozbawienie jej praw narodowych, był on posłusznym narzędziem szlachty, przyczem zabiegając o zyczliwość madziarskiego pana, ściągając na siebie śmiertelna nienawiść ucłskanych. Do szowinizmu przyłączyła się pycha. Gdy się nawoływało żydów węgierskich do uwolnienia narodu żydowskiego od nędzy i hańby, oświadczały, że nic ich to nie obchodzi, bo oni mają się doskonale. Dla nich Węgry ze swymi żydowskimi ministrami, radcami dworu, dyrektorami banków i wydawcami pism były rajem.

Obecnie wspaniałość madziarska

upadła a z nią wspaniałość madziarsko-żydowskiej asymilacji. W kraju panuje niewola żydowska, w jej najplugawszej formie,— pogrom. Nawoływanie do zniszczenia i przepędzenia żydów rozlega się po całych Węgrzech. Żydów wyciąga się z wagonów i bije, znieważa na ulicach, wydala z urzędów i ze szkół, i skazuje bez sądu; słowem wszystko odbywa się według wzorów polskich(?) i rosyjskich. A dumni żydzi madziarscy, którzy po madziarsku myśleli i marzyli, po madziarsku śmieli się i płakali, muszą teraz błagać komisję endecką i żebrać u pogardzanych żydożerców rumuńskich, by wzięto ich w obronę przed szlachetnymi madziarskimi przyjaciółmi, przed tasakami kochanych braci z jednego ojca Arpada. Kilka tysięcy ludzi, którzy z rozpaczyci stracili ostatnią resztę przyzwoitości i rozsądku, lecą do rabina i rzucają mu pod nogi wyznanie żydowskie, a potem do księdza, i pełzają pod krzyż, sądząc, że w ten sposób uratują swoje nędzne istnienie.

Dzisiaj żydzi węgierscy skażani są na to, że żydostwo całego świata musi się za nimi ująć, przemawiać za nimi i dopomódz im.

Naród żydowski wypełni też swoją powinność względem swych braci węgierskich, całe zorganizowane żydostwo, jak jeden mąż wstawi się za nimi. To czego jenerałowie entency nie potrafią, a landknechci rumuńscy nie chcą, to uczynią reprezentanci solidarnego narodu żydowskiego, zadeklarują swą jedność z żydostwem węgierskiem, obudzą sumienie kulturalnego świata, ażeby wybrykom reakcjonistów węgierskich położyć tamę“.

Szczerze i jasno.

Pomocnik krwiopijcy atamana Klee.

—o—

Względem Polaków chłop podolski nie okazuje wrogich uczuć; plakaty, rozlepiane we wsiach „Bij lackaho hada, gde jeho zdybajesz“, nie robią już na nim wrażenia. Przeciwnie, nieludzkie obchodzenie się z jeńcami-Polakami w koncentracyjnym obozie w Makowie, wzbudziło litość u chłopow, którzy ratują jeńców od głodowej śmierci. Pożywienie całodzienne składa się z ciepłej wody na wiśniowych liściach, którą dostają jeńcy dwukrotnie, w południe dostają otrzymują 7 funtów końskiego cuchnącego mięsa lub fasoli przegniętej na 150 ludzi. Na czelnikiem obozu jest znany kat z Galicji, major Klee, pomocnikiem zaś żyd Gelber, student uniwersyteckiego. Z 1,500 jeńców połowa jest już ciężko chorych; kilkunastu, dzięki pomocy miejscowych włościan, udało się uciec.

Nasi w Buczaczu.

—x—

(Z korespondencji filosemickiej „Gazety Polskiej“).

„Dodać do tego zespolenie się dusz ukraińskich i żydowskich w nienawiści do Polaków. Żydzi buczaccy wyrażają swe sympatje Ukraińcom zbierają 20 milionów w złocie na prowadzenie walki z Polakami. W sokołe polskim urządzają syoniści demonstracyjne mityngi kończące się okrzykiem „Nieder mit den Polen, hoch Ukraina“. Stowarzyszenia żydowskie kulturalne na kreścach wykluczają język polski“.

(Czesław Juljusz Słoboda.)

Misja sir Szlomy Samuela.

—o—

Według doniesień londyńskich wysłał rząd angielski specjalną misję do Polski, która ma przeprowadzić śledztwo w sprawie pogromów żydowskich. Na czele misji tej stoi Sir Stuart Samuel...

Tyle pisma londyńskie.

Jeżeli sir Stuart ma nadzieję że i gościnność i cierpliwość polska są bezgraniczną, to się grubo myli.

Z tą „misją“ przeprowadzającą nowe śledztwo możemy sobie postąpić już bezceremonjalnie.

Kto właściwie stawia na nogi „Wielką Rosję“?

—o—

Dn. 14 b. m. ogłoszono Białą Księgę W. Brytanji, która zawiera zestawienie wydatków na operacje w Rosji. Od zawieszenia broni (t. j. od listopada 1918 r.) do 31 lipca 1919 r. W. Brytanja wydała na ten cel 13 milionów 350,000 f. st., transporty morskie kosztowały 2,300,000 f. st., zaliczki dla rządu archangielskiego 750,000 f. st., zapasy prowizji dla Rosjan 2,800,000 f. st., a ogółem 20,200,000 f. st. Pozatem na pomoc dla gen. Judenicza, adm. Kołczaka i gen. Denikina W. Brytanja wydała dotąd 40 milj. funt. sterl.

Irlandja pogromiona.

—o—

Irlandja znajduje się w przededniu walki narodowej, podjętej przeciwko panowaniu angielskiemu przez powstańców irlandzkich. W miejscowości Ulster ludność obrzuciła kamieniami wojsko angielskie. W Ockly Islana powstańcy zdobyli magazyn amunicji. Angielskie okręty były ostrzeliwane z wyrzeża przez powstańców. W odległości 30 kilometrów od stolicy Irlandji Dublina powstańcy zerwali szyny kolejowe. Położenie powstańców jest bardzo ciężkie, ponieważ rząd angielski skoncentrował na wyspie wielkie siły wojskowe, w samym obszarze Dublina znajduje się 30.000 wojska angielskiego. W Londynie mieli Irlandczycy w jednej ze szkół związku Katolickiego, na którym przeprowadzono rezolucję, żądającą uwolnienia irlandzkich więźniów politycznych.

Mityng był niezwykle. Przemówienie było często przerywane namiętną, manifestacją uczuć słuchaczy, a w końcu rozległ się powszechny lament.

Imiona De Valery i Innych przywódców sinfeinistów, przytoczone w przemówieniach, były spotkane głośnymi oklaskami i wyrazami wdzięcznego uznania.

Jeden z mówców powiedział, że ludność Irlandji na miejscu nie jest zaniepokojona groźbami unicestwienia Sinnfeinów. Nie można unicestwić ruchu Sinnfeinów, bo Sinnfein to Irlandja.

Fornalskie aspiracje.

—o—

Zwołany pod aspiracjami socjalno-komunistycznymi zjazd robotników rolnych po dwudniowych naradach uchwalił pesymistyczne rezolucje, które słuszność wobec fornali uzasadniał, bluszczowo-opatrnościowy, dla tronu habsburgskiego, poseł suwerennego warszawskiego sejmu p. Ignacy Daszyński. Świątne zdolności akorskie retoryczne a przede wszystkim komunistyczne, obalamujące bzdury, wygłaszane przez niego sprawiły: rozentuzjzmowani fornale w całości przyjęli przygotowane na poprzednich prowincjonalnych zjazdach rezolucje które, jako znamienne signum temporis, w całości przytaczamy:

Zjazd robotników rolnych oświadcza, że dąży w związku z ogólną przebudową społeczeństwa na socjalistycznych podstawach — do unarodowienia większej własności ziemskiej i do wprowadzenia w możliwej szerokości rozmiarach zbiorowej gospodarki w rolnictwie, na korzyść rolników i całego społeczeństwa.

Zjazd robotników rolnych uważa, że reforma rolna, przyjęta przez Sejm, nie odpowiada jego dążeniom i nie zaspokaja potrzeb całego ludu pracującego.

Zważywszy jednak, że reforma ta w dużej mierze wywłaszcza obszarników, a więc podważa istnienie własności bez pracy, zważywszy, że reforma ta oddaje lasy na własność państwa, że umożliwi tworzenie kooperatywnych gospodarstw rolnych, że umożliwi przejście ziemi w ręce bezrolnych i małorolnych.

Zjazd postanawia dążyć do wyzyskania wszystkich korzystnych stron tej reformy w interesie najszerszych i najuboższych mas pracujących.

Zjazd z naciskiem podkreśla, że korzyść, jaką przyniesie reforma rolna, zależy od sposobu jej wykonania, a pod tym względem wyraża najgłębszą nieufność w stosunku do obecnego rządu polskiego, popierającego gorliwie obszarników i kapitalistów.

Zjazd poleca wszystkim organizacjom robotników rolnych, aby bacznie śledzili bieg reformy rolnej i nie pozwalali na jej skrzywienie, odwlekanie i fałszowanie.

Zjazd wzywa posłów socjalistycznych do energicznego wystąpienia w Sejmie w sprawie sprzedaży ziemi (majątków) bogatym chłopom, oraz aby wszystkie kontrakty rejentalne zawierane pomiędzy obszar-

nikami, a bogatymi chłopami na sprzedaż ziemi zostały unieważnione od dnia 10 lipca 1919 r., aby ziemia przeszła z rąk obszarników, do rąk służby folwarcznej, bezrolnych i małorolnych bez wykupu, aby wszyscy uwolnieni z pracy fornale i rzemieślnicy natychmiast zostali przyjęci.

Na poparcie tych „skromnych“ żądań fornale formułują następujące pogroźki: W razie niewykonania przez Sejm powyższych żądań zjazd robotników rolnych oświadcza, że dążyć będzie wspólnie z całą klasą robotniczą do rozwiązania burżuazyjnego obszarniczego Sejmu. Zjazd stwierdza, że w celu osiągnięcia swych żądań nie cofnie się przed żadnymi środkami, któreby zabezpieczyły masy ludu pracującego od nadużyć ze strony obszarników sejmu i ich rządu.

W związku z agitacją poprzedzającą zjazd fornalski związek ziemian ogłasza następujące oświadczenie:

„Związki zawodowe robotników rolnych, według oświadczeń ich kierowników, przechodzą obecnie „od spraw obrony interesów o powiększenie pensji i ordynarji do bezpośredniej walki o ziemię“.

Tak, a nie inaczej opowiadano się na zjazdach robotników rolnych w Kielcach i Lublinie, na zjazdach, które poprzedziły i przygotowały ogólnokrajowy Zjazd Związków zawodowych robotników rolnych w Warszawie.

Jest to podjęcie zadań, przekraczających zakres działalności Związków zawodowych jest to jątrzenie pracowników rolnych.

Rzecz ciekawa, w jaki sposób wobec takiego nastroju będzie mogło odbywać się pokojowo rozjemcze regulowanie stosunków między właścicielami ziemskimi a ich pracownikami.

Odezwy, jawnie i poufnie wydawane przez Związki zawodowe robotników rolnych w ciągu ostatnich dwu miesięcy, nawołujące do „walki o ziemię“ z obszarnikami i „z rządem reakcyjnym“, były znane władzom rządowym, ale snadź nie przywiązywano do nich należytej wagi. Uznawano co prawda, że odezwy zawierają „wyrażenia i zwroty jaskrawe“, ale że mimo nawoływań do otwartej walki, celem ich jest „niedopuszczenie do strajku“, że słowem nie wprowadzają fermentu.

Czyżby tak istotnie było?

Z naszej strony stwierdzić możemy co innego, co zresztą stwierdziła już prasa, nie wyłączając nawet pism lewicowych, podając wspomniane wyżej odezwy w całości lub w streszczeniu i podkreślając w nich właśnie nawoływanie do czynnego wystąpienia służby folwarcznej. Nadto stwierdzić można, że ferment, wytwarzany przez Związki zawodowe robotników rolnych rozwija się i wzrasta z dnia na dzień.

(D. M.)

„Dziennika Powszechnego“ apologia W. Feldmanna.

—0—

Organ naszych Torysów, dyrygowany wczas nieobecności swego świetnego i światłego sternika coraz zygzakowaciej, figlarniej i paradoksalnie ostatnimi czasy popełnił gaffę już wprost nieprzyzwoitą. Pismo bowiem reprezentujące opinię konserwatywnego kleru i szlachty w pogoni za ideałem jakiejś nieosiągalnej neutralnej międzypartyjności i obiektywności zamieszcilo długie, flakowate, belferskie panegiry jakiegoś pióra (L) (z którego zresztą wylewają się stale na łamy Dziennika całe potoki wodnistej gadaniny) tym razem rehabilitujący ni mniej ni więcej tylko osławionego maklera politycznego Feldmanna z Krakowa. Literacki grajzler krakowski wypuścił świeżo szóste wydanie swej „Współczesnej Literatury“, zmienione, przenicowane, odświeżone, prze-malowane, przefasonowane. Towar stary, odleżały i spleśniały ale krakowsko-berliński spekulant umiał go znowu zmodernizować powojennie i puścić na pułki byle handel szedł. Jaką wartość istotną ma tego rodzaju Literatura pisana przez semickiego samouczka, który nałapał powierzchownie terminologii krytycznej i uposażony w węż tego co modern i secess sklecił kompilacyjne kompendium dla intelektualnej gawiedzi o tem pisały już tak liczne i kompetentne pióra, że wprost nie godzi się poświęcać temu „dziełu“ ani jednej zgłoski. Ale jak może organ prowadzony przez tak wytwornego i wy-trawnego konesera literackiego jak p. Noskowski pomieszczać chwalny elukubrat jakiejś galicyjskiej pflancy ze szkółki feldmanoskiej o tego rodzaju tandecie, elukubrat, w którym pflanca przesadzona na warszawski grunt chytrze powołuje się na opinię o tej Literaturze Adama Siedleckiego ale opinię z r. 1902, doręczoną pflancy zapewne przez krakowskiego Arysparcha? Jak może organ katolicki, konserwatywny i koalicyjny drukować zresztą kompletnie nieudałą i kulawą rehabilitację ex-berlińskiego ambasadora, ajenta N. K. N. w Prusach i ajenta Naumana i pruskich liberalnych hakatystów w Polsce równocześnie i bezwyznaniowego kultur-szwindlera?

Zajmujemy się tem ponieważ makler berliński, który na jakichś czas przycichł i przykucnął na swoim folwarku teraz znów wlaży rozmaitymi dziurami w publicystykę polską. Feldmann to Hebrajczyk pracowity i zawzięty. Umie pisać dużo i tanio, szlecht aber billig. Wpuszczony przez Ceka-polskiego do fejtletonów Kurjera Polskiego wślizguje się już wszędzie a maluczko jak i „Dziennikowi Powszechnemu“ prześle cykl fejtletonów o „neokatolicyzmie we Francji“ lub o „najnowszych ekspressjonistach krakowskich“. Maluczko a w braku innych, przy piekielnie systematycznym próz-

niactwie innych kompetentnych krytyków „der kleine Brandesleben“ z Krakowa zacznie znów grać dominującą rolę jako ekspert w rzeczach modnej literatury i kandydat na ministerjalną premję. A raz wszedłszy na nowo w szranki wpuści za sobą drzwi nie-domknawszy kilkunastu młodych szaj-geców literackich pouczających nas o „Królu Duchu“ i o walorach Norwidowych. Przed tem trzeba się ogromnie strzedz. Literaci żydowskiej przopięci są tak solidarni jak wekslarze z Czarnej Giełdy. Poeta Lange będzie tłumaczył „Golem“ żyda Meyrinka a Feldmann zaraz o tem wypisze reklamę. Pani Savitri napisze tom poezji niepodległościowo-prometejskich a zaraz ją podniesie hymnicznie Pik z Mirandoli lub Lenski czy Linski z Lichtejstejnu. A znowuż zaczepi p. Pienkowski (zresztą bardzo często, bardzo niesmacznie zirytowany) niebacznie p. Lesmanna, to w mig bierze go w obronę w długim fejtletonie p. Lange, na nowo od-czuwający w swej piersi, ciągoty żydowskie. P. Pienkowskiemu nie podoba się i słysznie przypadkowe potknięcie się zresztą bardzo subtelny liryka Lesmiana w jednym wierszu, brzmiące: „siądź na mój rączy, na bułany koń“; w te pędy siada p. Lange do biurka, do bułanego biurka i pisze z podreżnikiem „O koniu w literaturze polskiej“ pod pachą ogromnie erudycyjną obronę tego wsiadania „na mój rączy, na bułany koń“. I tłumaczowi „Golema“ wydaje się, że obronił swą Dulcyneę Lesmianową przed kopytami rozwieżganego Pienkowskiego podczas kiedy właściwie sam się skompromitował, bo solidarność Hebrajów literackich lapidarnie stwierdził.

Musimy się mocno bronić przed zażydzeniem literatury polskiej. Od polskich pseudonimów ukrywających żydowinów aż się już roi. Czasem brzmią tak ze sarmacka, że publiczność czytelnicza ani przez chwilę nie może przypuścić że „Kapral Szczapa“ mało przypomina kaprała z Warszawianki a Marja Zabojecka autorka powieści: „O duszy polskiej“ to troszeczkę nazywa się Garfein lub że z bardzo buddyjska brzmiące „Savitri“ — Zahorska to także Róża z Saronu.

Dłatego pomieszczenie w „Dzienniku Powszechnym“ apologii stręczyciela literackiego wszelkich ultra-radek-alizmów i politycznego maklera geszeftu z Prusami, zaczajonego a zapiekłego żydowskiego destrukcjonisty Feldmanna uważamy za fatalną gaffę, wydarzoną tylko dzięki temu, że podczas nieobecności samego kota w redakcji myszki galicyjskie zawsze bezkarnie harcują.

Colonel Repington z „Morning Liara“.

Sprawozdawca wojenny „Kurjera Po-rannego“ i filar militarno-politycznej

orientacji tego organu podpułkownik Mieczysław Domański siedzi obecnie pod kluczem, uwięziony za zdradę stanu i konszachty systematyczne względnie normalną szpiegowską służbę na rzecz bolszewików. Jeżeli siedzi w więzieniu Mokotowskim to jest mu stósunkowo znośnie, gdyż dyrektorem tych zakładów jest jeden z exdozorców więzienia moskiewskiego na Butyrkach i sam exbolszewik. Można nawet w pewnym stopniu obawiać się, że jak wielu wielu innych czmychnie gdzie pieprz rośnie opłaciwszy piękny bakszysz gdzie komu należy. Uwięzienie dość przypadkowe dość zagadkowego majora czy podpułkownika (wojskowe sfery nie są pewne jaką godność piastował ten typowo republikański sztabowiec) obchodzić powinno dwie sfery społeczeństwa naszego głównie t. j. wojskowość i dziennikarstwo. Świat dziennikarski powinien wreszcie zainteresować się tem, że istnieją pisma, w których to szpiegowie z Sowdepji, to szpiegowie skądinąd mogą swobodnie się rozpisywać i wpływać pośrednio na orientację polityczną pisma. Kurjer p. Ehrenberga ma pod tym względem istotnie pecha, że co jakiś czas wpada w jakąś niewyraźną figurę. Znacznie przed wybuchem wojny europejskiej współpracownikiem i korespondentem pisma był niejaki Jakób Neumark onże Pygmalion, który jak okazało się z listów publikowanych przez bolszewicką „Trybunę“ był długoletnim prowokatorem i szpiegiem rosyjskim. W pierwszym roku wojny przyplątał się do Redakcji K. P. osobnik Smółka z krainy „nieograniczonych malwersacji“ t. j. z Galicji i mimo naszych wielokrotnych ostrzeżeń został prywatnym sekretarzem p. Ehrenberga, na którym to stanowisku przetrwał pół roku, poczem zniknął z horyzontu, przyczem jednak wyszło na jaw, że był z zawodu szpiegiem austriackim i prowokatorem a tylko przygodnie parał się z dziennikarstwem. Obecnie zdarzył się Kurjerowi fatalny przypadek z majorem sztabu Domańskim, przyczem Kurjer na obronę swoją może jednak mieć to, że republikański sztabowiec Domański współpracował też w ex-austrofiłskich organach „Kurjerze Polskim“ i „Świecie“. Obrona ta coprawda kulęje.

Powinny w tą sprawę obecnie wglądać takie instytucje jak Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy i Klub prasy parlamentarnej i rozstrzygnąć kwestję następcząca się, czy należy w prasie stołecznej tolerować pisma w których chronicznie co czas jakiś współpracują prowokatorzy lub szpiegowie z państw sąsiednich? Ostatecznie bowiem jaką ufność może mieć społeczeństwo do takich organów opinii publicznej, w których jak w „Morning Liar“ z Marschal-Street na kierunku polityczny pisma wpływają ex-prowokatorzy i ex-sowdepniki? Powtarzamy że na „kierunek polityczny“, ponieważ istotnie w tasiemcowych wywodach

politycznych naczelnego alarmisty i warszawskiego Matina „czuć“ było wpływ emissarjusza Lenina i Trockiego. Sprytny i wielkomięski p. Domański nie zdradzał się zbyt z sympatjami sowdeckimi ale widocznie mocno swoją wiedzą i znawstwem Rosji sugerował i inspirował p. Ehrenberga, gdyż od czasów współpracy szpiegowskiego sztabowca rozpoczął się w tym piśmie ostry i wrzaskliwy kurs antykołczakowski a w sosie patriotycznym i „kościuszkowskim“ podawane bywały narodowi instrukcje w myśl interesów Sowdepji. Pan Ehrenberg cytował raz po raz Skargę i Słowackiego, ale pisał w interesie Bronstejna i Nachamkiesa, wdzwiał czasem maskę „Antysemitnika“ (pod jakim to tytułem opisała go w wcale interesującej powieści p. Gabryela Zapolska) ale równocześnie urągając i wymyślając krzykliwe i pompatycznie na Denikinów i Sazonów pracował w pocie czoła na rzecz Pansemityzmu i uratowania germańskiej supremacji w Mitteleuropie. Kurjer p. Ehrenberga i pułkownika Domańskiego judził co kilka dni opinię publiczną przeciw restytucji burżuazyjnej, liberalnej, konstytucyjnej Rosji t. j. drugiego wielkiego słowiańskiego mocarstwa, zgodnie obok Polski istniejącego, działając w ten sposób na beneficjum germańszczyzny, która ponad Polską chce podać rękę pomocną Rosji i albo wysysać bolszewicko-żydowską albo mieć zasługę odrestaurowania germańsko-carystycznego imperjum.

Obecnie, gdy cały skandal z Egerją inspirującą p. Ehrenberga wyszedł na jaw Kurjer z Marszałkowskiej nie traci fantazji i kurażu. Dzienniki kapitalistyczne o etyce paryskiego Matina nie tracą nigdy fantazji i są niezwykłe, albowiem opierają się mocno na trotuarze, na kamieniu trotuarowym. Kurjer p. Ehrenberga z całą „swobodą“ wielkomięską omawia aferę Domańskiego i puszczą nawet w świat nową kaczkę sensacyjną z „dobrze poinformowanego źródła“, że u jego współpracownika podczas rewizji znaleziono papiery kompromitujące, stwierdzające istnienie frontu „słowiańskiego“ przeciw Polsce. Jest to nowy humbug tego warszawskiego „Morning Łgarza“ bardzo podejrzanej antysłowiańskiej marki jak i cały wogóle polityczny proceder tego bajecznie bogatego pisma-przedsiębiorstwa, którego przeszłości filorosyjskiej i przyszłości filobrytańskiej poświęcimy odtąd więcej pieczołowitej uwagi.

Patologiczne koncepty.

—x—

Pod datą 21 z. m. podaje Polska Ag. telegraf (P. A. T.) następującą wiadomość z Poznania: „W dniu 19 b. m. przyszło do zaburzeń, spowodowanych bezrobociem. Władze dokonały masowych aresztowań, Rady robotnicze

polskie i niemiecka wydała odezwy, wzywające do spokoju“.

Pisma poznańskie odnośnie do tego telegramu piszą: „Cała ta wiadomość jest kłamstwem. My tu w Poznaniu o żadnych bezrobociach, zaburzeniach i aresztowaniach nic nie wiemy“.

P. Janowi Wolfowi z „Dziennika Nowego“.

o/—o

Artykuł p. t.: „Przeszłość i przyszłość Górnego Ślązka“ został nam nadesłany z prowincji bez podpisu autora. Jako aktualny poszedł natychmiast do druku. O ile mogliśmy sprawdzić cytata z artykułu „Dziennika Nowego“ z 21 Czerwca wzięta jest w cudzysłów, artykuł zaś sam „pracą źródłową“ bezwzględnie nie jest i nic „źródłowego“ w sobie nie zawiera.

Wobec tego nad pretensjami wyrażonymi w liście do redakcji „Dziennika Nowego“ z dnia 4 Września p. t.: „Plagiat w „Liberum Veto“ przechodzimy do porządku dziennego, wyrażając równocześnie radość, że z racji cytaty z Pańskiego artykułu fundusz na uchodźców z Górnego Ślązka wzbogaci się o honorarium jakie zapewne po raz drugi wypłaci swemu współpracownikowi redakcja „Dziennika Nowego“.

H. S. Chamberlain o bolszewikach

„Podstawy wieku XIX“.

—o—

„Zaprawdę bardzo poważną jest sprawa niebezpieczeństwa żydowskiego. Za to niebezpieczeństwo żyd nie jest odpowiedzialny: my je sami stworzyliśmy i myśmy je sami zwyciężyć powinni“ (I—22).

„Studując historją Izraelitów doświadczamy wrażeń bardzo przykrych. Widzimy, że po za kilku rysami sympatycznymi cała nikczemność (toute la bassesse), do jakiej ludzie są zdolni, streszcza się w tym jednym małym narodzie. Ohyda występków w jego dziejach, przejawiająca się tam w całej swej nagości, zdumiewa nas“ (I—58).

„Miłość ziemi rodzinnej przejawia się u żydów tylko w słowach. Znamy ich lamentacje o babilońskiej niewoli; lecz wiadomo przecież, że po otrzymaniu pozwolenia na powrót do ojczyzny, dzięki wspaniałomyślności Darjusza, który ich odsyłał obładowanych skarbami, wyjechali tylko sami biedacy, zmuszeni do powrotu przez bogaczy, którzy woleli narazić się na ofiarę pieniężną, niż opuścić kraj obcy, bardzo wygodny dla ich geszeftów“ (I—177).

„Trzeba być ślepym lub hipokrytą, żeby nie przyznać że problemat, wytworzony przez wtargnięcie do nas judaizmu należy do najtrudniejszych w

chwili obecnej“ (I—190).

„Zniszczenie Jerozolimy przez Rzymian uwolniło świat, podług Renana—od niebezpieczeństwa olbrzymiego. Religijny monopol żydów był jeszcze gorszy od handlowego monopolu Fenicjan: pod ślepym uciskiem ich fanatyzmu i przy ich wrodzonym dogmatyzmie, znikłaby ze świata wszelka swoboda myśli i wierzeń; pojęcie Boga płasko-materjalistyczne zastąpiłoby nam religję, a kręctwo i szykana — filozofją... Bez Rzymu Europa byłaby tylko przedłużeniem chaosu azjatyckiego“ (I—196).

„Pogarda wymagań prawnych i wolności bliźniego jest rysem wspólnym wszystkich narodów, przesiąkniętych semicką krwią... Wobec braku w żydach poczucia odpowiedzialności prawnej nastęca się kwestja: czy w kraju indoeuropejskim wypada mianować sędziami ludzi rasy żydowskiej“ (I—231).

„Żyd wierzący Montefiore przyznaje (Religion of the Hebrews 1893 p. 442), że myśl „Bóg jest miłością“ nie przejawiała się w żadnym dziele czysto hebrajskiem jakiegokolwiek epoki“ (I—312).

Żydzi, gdy ich liczba silnie wzrosła w kraju obcym, sądzą że przyszła chwila urzeczywistnienia obietnic ich proroków i w najlepszej wierze przygotowują się do pożarcia narodów. Czyż nie porównywano ich, już za Mojżesza, do chmur szarańczy?“ (I—346).

Herder pisał, że naród żydowski, jest i pozostał w Europie ludem azjatyckim, obcym naszej części świata a związanym z tem prawem starożytnym, które było mu dane pod innem niebem i z którym z własnej woli sprzął się nierozzerwalnie... Już przedstoma laty tenże sam Herder przyznał melancholijnie, że narody najbardziej nieokrzesane w Europie stały się dobrowolnymi niewolnikami żyda lichwiarza; mógłby on dzisiaj powiedzieć to mimo o znacznej większości cywilizowanego świata. Posiadanie pieniędzy jest samo w sobie drobnostką wobec tego, że nasze rządy, naszą sprawiedliwość, naszą wiedzę, nasz handel, naszą literaturę, naszą sztukę, prawie wszystkie przejawy naszej działalności stały się niewolnikami mniej lub więcej dobrowolnymi Żydów i jedną nogą, a czasem dwiema, wloką łańcuch niewoli. Posłuszny wskazówkom idealnym aryjczyk otworzył przyjaźnie bramę, a żyd wtargnął wnet do niej jako wróg. Wziął on szturmem wszystkie pozycje, a na wyłomach — nie chcę powiedzieć na ruinach — naszej indywidualności zaknął sztandar innej, która będzie nam obcą wiekuiście“. (I—438).

„Dr. L. Kohn, rabin wiedeński, wygłaszając w Preszburgu mowę o Syjonizmie, powiedział: „Żyd nie będzie się mógł nigdy zasymilować; on nie przemienie nigdy zwyczajów i obyczajów innych narodów. Żyd zostaje żydem we wszystkich okolicznościach. Wszelka asymilacja jest tylko zewnętrzna, czysto zewnętrzna“ (I—443).

„Z tych względów wypływa dla nas prawo i obowiązek uważania żyda za element odrębny, obcy naszemu życiu, za naród obcy w naszej części świata“. (1—445).

„Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, jak się żydzi zachowywali tam, gdzie byli liczebnie silniejsi. Momsen w swej „Historji Rzymskiej“ stwierdza, że gdy żydzi w 2-m wieku mieli większość na Cyprze, postanowili założyć tam państwo narodowe. W tym celu, zgodnie z metodą, znaną nam ze Starego Testamentu, wymordowali w dniu oznaczonym wszystkich innych mieszkańców t. j. 240.000 ludzi. Żeby zaś państwo wyspiarskie miało i podstawę lądową wymordowali również 220.000 mieszkańców nieżydowskich w mieście Cyrene. W Hiszpanji dążyli do tegoż celu roztropniej, lecz z większą jeszcze uporczywością“. (1—452).

„Każde państwo ma obowiązek określić, jaka liczba członków ludu obcego może być tolerowana bez krzywdy dla krajowców. Wszyscy wielcy ludzie poczytują naród żydowski za niebezpieczeństwo rzeczywiste dla naszej cywilizacji i kultury i nie przyznali by mu czynnego udziału w tej cywilizacji

i w tej kulturze, ponieważ żydzi samą jej zasadę odrzucają“. — (1—455).

„Jest rzeczą pewną i godną uwagi, że odpowiedzialność jaka spada na żydów na wiele złowrogich awantur historycznych, za upadek niejednego narodu bohaterskiego, obciąża jeszcze bardziej tych europejczyków, którzy nie przestali, ze względów nikczemnych, popierać rozkładowej działalności żydów, a ci europejczycy — to w pierwszej linii książęta i szlachta od 1-go wieku naszej ery, aż do chwili obecnej. Historja wszystkich narodów europejskich świadczy, że gdziekolwiek żydzi czuli swą liczbę i swą siłę — tam zewsząd płynęły przeciw nim skargi; lecz zawsze książęta i panowie brali w opiekę oskarżonych, gdyż pierwsi potrzebują pieniędzy dla swych wojen, drudzy zaś — z powodu życia wyuzdanego. Książęta — pisał Luter — każą wieszać złodziei, którzy ukradli florena, a utrzymują stosunki z żydami, którzy rabują wszystkich i kradną więcej niż wszyscy inni“. (1—459).

„Kant zauważył bardzo słusznie, że zakonserwowanie judaizmu jest w pierwszej linii dziełem chrześcijaństwa. Musicie wybierać — pisał — pomiędzy

Jahve, deus ex machina, a Bogiem deus ex anima“. (1—462).

„Renan w swej „Historji narodu Izraelskiego“ stwierdza, że antysemityzm nie jest wynalazkiem dni naszych, że nigdy nie był gwałtowniejszy niż w wieku, który poprzedza naszą erę. A skoro dany fakt przejawia się jednakowo wszędzie i we wszystkich epokach, to znaczy, że ma przyczyny głębokie, godne zbadania.— Nasze protegowanie żyda i nasza obrona przeciw niemu — to tylko półśrodki, pojęte nie jasno i stosowane bez wolności. W takich warunkach zwyciężyć musi duch semicki; nie żyd ulegnie asymilacji, to my się zsemityzujemy ostatecznie. „O ty biedny chrześcijanie, jakże smutny będzie los twój, gdy żyd zarzuci sieć swą na twe brzęczące skrzydełka“ — pisał Goethe do Jacobiego; a dziś myśmy wszyscy biednymi chrześcijaninami, bo gdy w jakimś miejscu przerwiemy siatkę, która nas ogarnia, natychmiast spieszy jakaś ręka, by ją załatać“ (1—1416) „Trzeba, żebyśmy się z tego jarmza wyswobodzili“. (1—1430).

POLSKA KRAJOWA

LOTERJA

KLASYCZNA

70,000 numerów, 35,000 wygranych i 17 premji.

Suma
wygranych

II milionów 592 tysiące mk.

Wielka wygrana 500,000 marek

Ciągnięcie II klasy 12 i 13 Września 1919 r.

Losy II-ej klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 10 września r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.

WARSZAWA

R. G. O.

KREDYTOWA № 4.



Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson.

VII.

(Epizody.)

2 września. Ubiegłego tygodnia, hrabina Z., dama osiemdziesięcioczworoletnia, żyjąca samotnie w swym zamku, zmuszoną była przyjąć na, kwatery pewnego generała niemieckiego, z jego sztabem. Zamknęła się w swych apartamentach i przez cały czas „wizyty“ Niemców, t. j. przez trzy dni, nie opuszczała swych pokoi. Kiedy Niemcy mieli odjeżdżać, generał posłał do pani zam-

ku słoweczko, że pragnie ją widzieć. Hrabina odpowiedziała, że nie może opuścić swych pokoi i prosi o przyjęcie tego wytłomaczenia. Ale generał nalegał natarczywie — więc starsza dama, mała i delikatna zeszła wbrew swej woli, na dół, do wielkiego hall'u, gdzie zatrzymała się na czwartym schodku przed zejściem i spojrzała na swych lokatorów z pytajnym uśmiechem.

Oni naówczas brzęknęli ostrogami, skłonili się — poczem generał podszedł

parę kroków ku hrabinie i z możliwie najlepszą swoją manierą objaśnił damie, że on i sztab niemogli opuścić zamku tego bez podziękowania za wygody, jakich doznali w czasie, kiedy mieli zaszczyt być jej gośćmi. Gdy skończył perorę, delikatna i wątpliwa starsza pani odpowiedziała:

— Messieurs, vous n'avez pas à me remercier. Je ne vous avais pas invités.

8 września. Hrabia i hrabina X opowiedzieli mi interesującą historję, jaką im się wydarzyła podczas pierwszego przemarszu wojsk niemieckich. W chwili wybuchu wojny znajdowali

się w swym zamku — i tam zaskoczyła ich pierwsza fala najeźdźców. Doskonale piwnice zamku wypróżniono doszczętnie — pozatem jednak żadna większa nieprzyjemność nie spotkała ich ze strony napastników. Aż przyszła druga fala. Zażądano znowu wina. Ponieważ wszystko już znikło z piwnic niemożna było uczynić zadość nowemu żądaniu. Ale Niemcy byli przekonani, że się ich nabiera na kawał, i przeszukali zamek możliwie drobiazgowo. Koniec końców zamknęli hrabiego i żonę na trzy dni w piwnicy, poczem wyprowadzili ich przed oddział żołnierzy z karabinami gotowemi do strzału — i zapowiedzieli, że rostrzelają ich, o ile nie powiedzą, gdzie wino ukryto. W krytycznym momencie nadjechał wielki szary automobil wojskowy, wiozący jakieś niemieckie książętko, w którym oboje hrabiostwo, na swe szczęście, poznali dawnego znajomego, swego częstego gościa. Zwrócili się więc do niego — i na jego rozkazy zostali uwolnieni. Złożywszy podziękowanie księciu, hrabiostwo udali się z powrotem do zamku, gdzie zastali żołnierzy przy pakowaniu cennej kolekcji emalii i porcelany, mającej odejść do Niemiec. Zwrócili się więc znów do księcia, który przyjął prośbę sympatycznie. Był to człowiek praktyczny i pomysłowy, a odpowiedź jego brzmiała:

— Ale, oczywiście, że ja w tej chwili wydam rozkaz zaniechania tego — ale państwo zrozumiecie, że nasi ludzie chcieliby zabrać ze sobą jakieś drobne pamiątki z wojny belgijskiej. Na to trudno będzie poradzić. Ale ja mam myśl. Państwo wybierzcie wszystkie najcenniejsze rzeczy i odłóżcie je ot do tej szafy. A o resztę możecie być spokojni — załatwię.

Hrabina X była zachwycona tem i skrupulatnie powybierała najdroższe przedmioty, chowając je do wielkiej szafy. Wypakowała tę szafę tak, że wyzyskała każdy kącik, każdą szparę, poczem zawiadomiła o tem księcia.

— Czy pani jest pewną, że wszystkie najcenniejsze okazy są już tam?

— Wszystko, co tylko mogłam zmieścić! odpowiedziała hrabina X.

— To dobrze, odparł książę — i zwracając się do swych ordynansów, dodał: Tę szafę zabrać dia mnie do —Berlina.

Sposób, w jaki armja niemiecka ogalała kraj z wina, był zdumiewający. Zabierano nie tylko zapasy na dzień jeden — ale wywożono całe piwnice, odrazu ładowano je na wozy i odsyłano. Każdy więc, kto został zawczasu zawiadomiony o tem, chwycił się wszelakich sposobów: pomysłów, by ocalić swe zapasy win. Znalazł się owóz w prowincji namurskiej człowiek pomysłowy, który wszystkie swoje zapasy wina, z wyjątkiem kilku tysięcy butelek młodego wina, umieścił w sadzawce, w pobliżu swego zamku. Niemcy przybyli parę godzin potem, podnieśli wielkie larum, gdyż nie zastali takich ilości wina,

jakich się spodziewali. Tymczasem właściciel zamku i winnic wymknął się dyskretnie do Brukseli — i niemożna go było gniebić o to, gdzie się wino podziało. Niemcy więc weszli po wszystkich kątach, piwnicach, spiżarniach, szukając skrytek w murach, a nawet badając park i ogród, czy gdzie czego nie zakopano. Wszystko nadaremnie! Nazajutrz atoli, powieszchnia sadzawki pokryła się etykietami win, które odmókszy od butelek, wypłynęły na wierzch. Sadzawkę spuszczone i cały zapas wywieziono.

* * *

(Spotkanie z królem belgijskim, pod Malines, w polu).

Bruksela 13 września 1914.

Kiedy odeszliśmy od baterji w polu — i wracaliśmy poprzez zagony kapusty, raz w raz poślizgując się, spotkaliśmy króla, idącego piechotą, w towarzystwie swego adjutanta. Wracali we dwójkę od baterji — król zatrzymał się, przemówił do nas — a zdecydowawszy się widocznie na dłuższą pogawędkę, która była w tym miejscu tak samo dobra, jak gdziekolwiek indziej, usiadł.

Nawinęli się wtenczas dwaj pułkownicy, z którymi król odbył krótką konferencję, poczem zwrócił się do mnie po ostatnie wiadomości. Zapytał mnie, czy istotnie prawdziwą jest historia, jakoby niemieccy oficerowie wypili wino z jego piwnic w pałacu Laequeu. Odpowiedziałem królowi, że tak mówią ogólnie w Brukseli, i że ja sam jestem tego pewien.

Król uśmiechnął się, poczem rzekł spokojnie, z odbłyskiem wesołości:

— Pan wie, ja nie pijam nic, oprócz wody.

Po chwili dodał z jeszcze większą wesołością:

— I to wino było wogóle niezczególnie!

Króla widocznie ubawiła myśl, że w ten sposób Niemcom zrobiono kawał.

Kiedyśmy rozmawiali, rozległy się strzały armatnie, niedaleko od nas, od linji niemieckich, i równocześnie upadł szrapnel po drugiej stronie drogi. Niemcy widocznie chcieli wykryć stanowisko baterji. Wiele szrapnelów pękało w powietrzu, nie czyniąc szkody, niektóre atoli padały na ziemię i pękając wyrzucały w górę fontannę miękkiej czarnej ziemi, oraz chmurę szarego dymu, z ciemno żółtymi plamami.

Nie był to widok dodający animuszu — to też uczulem w sobie pewną skłonność do oddalenia się z tego miejsca — będąc jednak dyplomata, wspomniałam na range, którą król zajmuje nademną w hierarchji — i czekałem kiedy nastąpi znak, że ruszamy w drogę.

Królowie atoli w takich sytuacjach nie mają niestety inicjatywy. Więc nieruszwszy się z miejsc, rozmawiał, podczas gdy obrzydliwe szranele pękały.

Jego królewska wysokość i ja zajęliśmy pełną godności pozycję na kopie nawozu, skąd mogliśmy widzieć daleko

i podziwiać francuskie działa przy pracy.

Za małą chwilę potem Ferguson, który stał niedaleko nas, poczuł, że odłamek szrapnelu uderzył go w plecy, i zrobił dziurę w palcie. Mały ten żelazny czerepek nie uczynił uderzonemu najmniejszej szkody, tylko zatrzymał się w palcu. Ferguson był wprawdzie nieco zdziwiony, ale wyjął małego gościa z palta, spokojnie spojrzawszy nań z humorem, schował do kieszeni — i przyglądał się dalej jak pracują działa Francuzów. Zdaje mi się, że miał pewną ochotę wstrzymać bitwę na chwilę — i pokazać obu stronom to trofeum.

Króla niesłychanie interesowały wszelkie wiadomości z Brukseli, jak ludność zachowywała się, co robili Niemcy, czy na ulicach były tłumy, i jak miasto reagowało na czyny wojenne armji belgijskiej.

Król zdawał sobie sprawę, co spotkało jego małe państwo — i po raz pierwszy zastanowiłem się i ja nad tem głęboko. Król mówił, że Franca przeżywa ciężkie dni — ale dodał, że może zaledwie jedna szóstą część terytorjum Francji, jest zajęta przez wroga, podczas gdy jego kraj jest cały pustoszony, z wyjątkiem małego państwa nadmorskiego Antwerpji. I ta reszta musi ponieść wielki uszczerbek, gdyż trzeba nadbrzeże to ufortyfikować. Król mówił z głębokim wzruszeniem. I nie dziw!

Poczem, aby zmienić ton rozmowy, król zwrócił uwagę na moje wytworne buciki — i zapytał mnie żartobliwie, czy tworzą one część mojego wojennego rynsztunku, oraz gdzie je nabyłem. Odpowiedziałem:

— Sprawilem je sobie parę miesięcy temu, kiedy miałem złożyć Waszej Królewskiej Mości, w Laeken, mój pierwszy ukłon czołobitny.

Król powiódł okiem wkoło, po polach, patrzył na maszerujące wojska — a wreszcie zatrzymawszy wzrok na oparzu, który wznosił z kupy nawozu, na króym umieściliśmy się, powiedział z uśmiechem:

— Czy spodziewaliśmy się, że nasza pierwsza poważniejsza roznowa odbędzie się w podobnym miejscu?

Roześmiał się niby wesoło, lecz w śmiechu tym było więcej gorczy niżli wesela.

Właśnie podszedł Guy d'Oultremont i doniósł królowi coś — czego nie dośłyszałem, poczem ruszyliśmy zaraz w drogę, z powrotem do głównej kwatery. Zatrzymaliśmy się naprzeciwko gospody — a król wezwał do siebie dwóch pułkowników na naradę.

W tejsze chwili ukazał się długi szereg kleryków i księży, z opaskami czerwonego krzyża na ramieniu i pochód ten kierował się w dół drogi, ku polu bitwy, dla uprzątnięcia rannych. Z wrodzoną sobie dyskrecją król cofnął się parę kroków, aby ukryć się poza autobilem, który stał opodal. W toku dalszej rozmowy cofnęliśmy się

... kroków wstecz, poza osobę króla, tak, że odsłoniłszy go wobec księży, którzy natychmiast wybuchnęli okrzykiem:

— Vive le roi!

Król zaczerwienił się i dając im rękę, patrzył za nimi. Potem

pożegnał się z nami uściśnieniem ręki i podążył piechotą za oddziałem księży Czerwonego Krzyża.

W wojnie współczesnej miejca króla winno być poza linią niebezpieczeństwa — ale król Belgów nie stosuje tego do siebie. Co dzień, od chwili wybuchu

wojny, znajdował się ciągle wśród pocisków i w obrębie ognia karabinowego.

Jest to połączone z niebezpieczeństwem życia, ale działa pobudzająco na wojsko i daje ducha do rozpaczliwej walki, którą Belgowie rozpoczęli.

D. C. N.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Oddział — w Lublinie.

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Płocku i Radomiu.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13. Telef. 8-55 i 97-45.

HURTOWNIA OWOCÓW

ŹRÓDŁO ZAKUPU DLA P.P. KUPCÓW I GOSPODYŃ.

Różnych odmian śliwek, jabłek i gruszek.

Hoża № 51.

WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE TOW. MLECZARSKIE.

Syndykat Rolniczy Warszawski

Dział Ziemniaczany--Kopernika 30, telef. 315-17 i 315-49,

dostarcza dla instytucji rządowych i prywatnych, kooperatyw, magistratów, fabryk

Ziemniaki wczesne

za pozwoleniem władz.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń:

za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3
ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.